

*Marek Olkuśnik*  
(Warszawa)

## **PRAWDZIWI TURYSTA U SCHYLKU BELLE ÉPOQUE. NIEZWYKŁE PODRÓŻE STANISŁAWA TWARDO W ŚWIETLE NIEPUBLIKOWANYCH WSPOMIENI**

### **Kilka słów o początkach nowoczesnej „turystyki”**

Połowa XIX w. przyniosła szerszym kręgom polskiego społeczeństwa nowe możliwości podróżowania. Do tej pory wojażowanie było przywilejem przedstawicieli wąskich elit społecznych. Jedynymi dostępnymi środkami lokomocji były różne rodzaje transportu konnego. Peregrynowanie wymagało dysponowania odpowiednią ilością czasu wolnego i posiadania znacznych zasobów finansowych. Pozwolić mogli sobie na to jedynie nieliczni. Od czasów nowożytnych tradycje dalszej podróży były znane i praktykowane w środowisku magnaterii, zamożnej szlachty, a od końca wieku XVIII także wśród rodzącej się burżuazji. Jeżdżono w celach poznawczych, by zaznajomić się ze sławnymi dziełami sztuki i zabytkami kultury w krajach zachodniej Europy. Dla poratowania zdrowia udawano się do popularnych uzdrowisk. Corocznie dążono do wiejskich majątków, by znaleźć wytchnienie w porze letniej. Najwyższe kręgi społeczeństwa cechowała znaczna mobilność. Nie da się tego jednak powiedzieć o środowiskach usytuowanych na niższych szczeblach drabiny społecznej. Możliwości podejmowania podróży otworzyły się przed ich reprezentantami dopiero wraz z rozwojem kolei i przemianami w życiu społecznym.

Kluczowe znaczenie miało pojawienie się kategorii czasu wolnego, dostępnego dla – początkowo nielicznych – pracowników najemnych, a zwłaszcza ich rodzin: żon i dzieci. Dynamiczna urbanizacja i industrializacja zmuszały mieszkańców większych ośrodków miejskich do szukania różnych form wypoczynku poza miastem. Rozwój sieci kolejowej na obszarze Królestwa Polskiego w 2. połowie XIX w. umożliwił podejmowanie wakacyjnych wyjazdów lepiej sytuowanym kręgom drobnomieszczactwa i inteligencji. W przypadku społeczeństwa Warszawy przełomu XIX i XX w. wojaże praktykowane przez członków elit i szeroko rozumianych warstw średnich miały w znacznej części dość standardowy, zunifikowany charakter. Najczęściej i najpowszechniej udawano się latem na podmiejskie letniska – wilegiaturę. Czas wakacji spędzano tam całymi rodzinami, lecz często

na wsi pozostawały same matki z dziećmi, a ojcowie rodzin odwiedzali bliskich w niedzielę<sup>1</sup>. Średniozamożni mogli sobie pozwolić na kuracje w popularnych uzdrowiskach Królestwa, jak Nałęczów, Ciechocinek, Busko. Znaczniejszych wydatków wymagało udanie się do galicyjskich stacji klimatycznych: Szczawnicy, Krynicy, Rymanowa, Zakopanego. Najzamożniejsi spędzali całe miesiące w uzdrowiskach Bawarii, w Alpach, nad Atlantykiem lub nad Morzem Śródziemnym. Podróże kuracyjne zazwyczaj wykorzystywano do dość powierzchownego zwiedzania najbardziej prominentnych zabytków, galerii, muzeów<sup>2</sup>. Także i w przypadku dalszych wyjazdów często dochodziło do sezonowego rozdzielania rodzin, prowadzącego do nierównego korzystania z wakacji przez małżonków, czy szerzej – przez kobiety i mężczyzn<sup>3</sup>.

Nakreślony pokrótce obraz podróżniczych i wypoczynkowych obyczajów mieszkańców Warszawy pokazuje zjawiska najbardziej rozpowszechnione, najczęstsze, najchętniej praktykowane. Wyprawy „do wód” czy na wilegiaturę nie wymagały (oprócz poniesienia kosztów finansowych i zmierzania się z warunkami podróży kolejną) nadzwyczajnych wysiłków. Uczestnicy takich form spędzania wakacji nabywali „gotowy produkt”, oddając się w ręce przedsiębiorców, którzy dbali o komfort swych klientów. W ten sposób rodziły się nowoczesne, do dziś znane i powszechnie praktykowane, formy wypoczynku. Jednocześnie, choć w znacznie mniejszej skali, pojawiały się upodobania zupełnie inne. Poza głównym nurtem wakacyjnych mód, podejmowano podróże, których cele do dziś zaskakują śmiałością, a ich forma świadczy o prawdziwej determinacji uczestników.

### Stanisław Twardo – bohater zapomniany

Jednym z pionierów rodzącej się na przełomie wieków „turystyki kwalifikowanej” był Stanisław Twardo (1883–1982). Dziś postać niemal zapomniana, znana za to w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Jego ojciec był wziętym warszawskim pozłotnikiem – rzemieślnikiem zajmującym się artystycznym wyrobem ram obrazów, dekoracji rzeźbiarskich i figur, głównie dla kościołów i kaplic na terenie Królestwa Polskiego. Dochody renomowanej pracowni, mającej swą siedzibę na Nowym Świecie, dawały rodzinie stabilną pozycję materialną, sytuując ją w kręgach warstw średnich. Stanisław ukończył w Warszawie szkołę powszechną i średnią. W 1900 r. rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej. Był czyn-

<sup>1</sup> M. Olkuśnik, *Podmiejska wilegiatura warszawiaków u schyłku XIX wieku jako zjawisko kulturowe i społeczne*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2001, nr 4, s. 367–386.

<sup>2</sup> *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, red. W. Hensel, J. Pazdur, Tom VI od 1870 do 1918 roku, Wrocław 1979, s. 483–490; *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2008, s. 294–297.

<sup>3</sup> M. Olkuśnik, *Zwierzciadło i drogowszak. Prasa warszawska przełomu XIX i XX wieku o podróży i wypoczynku kobiet poza miastem*, [w:] *Kobieta i kultura czasu wolnego*. Zbiór studiów pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarcza, t. VII, Warszawa 2001, s. 239–263.

nym działaczem ruchu studenckiego. W okresie rewolucji 1905 r. zaangażował się w pracę niepodległościową w OB PPS. W latach 1906–1908 więziony był na Pawiaku i w twierdzy w Brześciu. W latach 1908–1911 kontynuował studia politechniczne w Pradze czeskiej, gdzie uzyskał dyplom inżyniera. Po powrocie do Warszawy w 1912 r. pracował w fabryce Rohn, Zieliński i Ska. W latach 1915–1918 działał w POW.

W grudniu 1918 r. premier Jędrzej Moraczewski powołał go na stanowisko Komisarza Rządu ds. Gospodarki Warszawy. W 1919 r. minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski powierzył mu funkcję Inspektora Administracji Publicznej, a w 1923 r. premier Władysław Sikorski mianował Głównym Inspektorem Administracji. W latach 1927–1934 Stanisław Twardo był wojewodą warszawskim. W latach 1929–1935 – prezesem Związku Straży Pożarnych. W 1934 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Wojnę przeżył we Francji, działając w ruchu oporu. W 1945 r. powrócił do Polski. Bezpośrednio po wojnie, z ramienia ministerstwa zdrowia, organizował infrastrukturę uzdrowiskową na Pomorzu Zachodnim. W 1948 r. został radcą ds. zakupu urzędzeń zagranicznych w Ministerstwie Komunikacji. Aresztowany przez UB w 1951 r., dwa lata później skazany na 10 lat, zwolniony z Wroniek w 1955 r. W latach 1960–1975 kierował kursami dla kadry kierowniczej w Instytucie Przemysłu Drobnoego<sup>4</sup>. Zmarł w Warszawie w 1982 r., w wieku 99 lat. Pasją Stanisława Twardo, od wczesnej młodości – lat szkolnych i studenckich, aż po wiek bardzo dojrzały, były turystyka i krajoznawstwo. Jako młody człowiek przemierzał pieszo tereny Królestwa Polskiego, wędrował przez błota Polesia i stopy Ukrainy, zwiedzał Paryż, Alpy, Włochy i wybrzeża Adriatyku.

Stanisław Twardo pozostawił po sobie znakomite wspomnienia: *Ogniwa jednego życia*. Tekst przechowywany jest od 1975 r. w Zakładzie Rękopisów Biblioteki Narodowej<sup>5</sup>. Z punktu widzenia historii społecznej, zwłaszcza historii obyczaju, fenomenalne znaczenie mają liczne, obszerne fragmenty, poświęcone podróżom autora. Pamiętnikarz drobniaczkowo opisał wszystkie swe peregrynacje, dokumentując zarówno realia dawnej turystyki, jak i ukazując wizerunek odwiedzanych miejsc. *Ogniwa jednego życia* są wartościowym świadectwem narodzin nowej formy podróżowania – wymagającej perfekcyjnego przygotowania, dobrego planowania, głębokiej świadomości celów, a niekiedy także pokonywania trudów i zdolności do wyrzeczeń. Wertując memuary Stanisława Twardo możemy szukać odpowiedzi na pytania: jak przedstawiciel średnich warstw ludności Warszawy poznawał na przełomie wieków ziemię polskie i Europę; co było dlań ważne i jakich wrażeń szukał; czym jego wojaże różniły się od tych najbardziej rozpowszechnionych, które były udziałem reprezentantów wyższych kręgów społecznych?

<sup>4</sup> Na podstawie życiorysu dołączonego przez autora do wspomnień: S. Twardo, *Ogniwa jednego życia*, Mps. BN akc. 10430.

<sup>5</sup> Tamże.

## Pierwsze wojaże młodego turysty

W najmłodszych swych latach, jako uczeń i student, Stanisław Twardo nie był związany ograniczeniami wynikającym z obowiązków pracowniczych czy biznesowych, stąd dość swobodnie, podobnie jak jego rówieśnicy, mógł korzystać z rozlicznych możliwości spędzania wolnego czasu poza miastem. Bliższe i dalsze wyjazdy z okresu dzieciństwa i wczesnej młodości szczególnie głęboko zapadły w jego pamięć. Ton jego wspomnień bardzo wyraźnie wskazuje, jakim kontrastem dla życia w miejskich murach było opuszczenie Warszawy i obcowanie z przyrodą, przestrzenią, oddychanie czystym powietrzem. W przeciwieństwie do młodych reprezentantów warstw wyższych, dzieci dorastające w kręgach warstw średnich traktowały rekreację poza miastem jako coś wyjątkowego, odświętnego. Wypoczynek na łonie natury nie był, dla większości z nich, udaniem się po prostu do rodzinnego majątku, ale prawdziwą, oczekiwaną i wymarzoną atrakcją.

Jedne z najwcześniejszych wspomnień Twardy, związane z opuszczaniem murów Warszawy, dotyczyły rozpowszechnionego wówczas w kręgach drobno-mieszczańskich obyczaju organizowania podmiejskich, rodzinnych pikników. Solidna, mieszczańska rodzina kultywowała dawne, sięgające przełomu XVIII i XIX w., tradycje.

W kantorze Hegnera rodzice moi zamawiali „lando” dla wyjazdu rodziny wraz z pomocą domową, zapasami, samowarem i zastawą – na tradycyjną całodzienną wycieczkę na odpust do Wilanowa lub w Zielone Świąta na Bielany. Umawiano się z przyjaciółmi, zapraszano gości, na zielonej trawce rozkładano wielką serwetę i koce, nastawiano samowar oraz rozkładano zapasy. Idylla małeńka taka! Wokół grały katarynki, fruwały baloniki, kręciły się wróżki – cyganki polujące na naiwnych, głośnie rozlegały się śmiechy<sup>6</sup>.

Krótkie, acz spektakularne, wypadki poza rogatki rozbudzały zainteresowanie odleglejszym światem i były wstępem do dalszych wojaży.

Władysław Twardo, ojciec Stanisława, z racji prowadzonej działalności rzemieślniczo-artystycznej sporo podróżował po ziemiach Królestwa. Realizował zamówienia, związane głównie z renowacją obrazów, ołtarzy i sprzętów kościelnych. Obowiązki zawodowe chętnie łączył z wypoczynkiem na wsi i zwiedzaniem interesujących miejsc<sup>7</sup>. W wojażach często towarzyszył mu syn.

Pamiętnikarz, jako dziecko, na przełomie lat 80. i 90. XIX w. kilkakrotnie podczas lata bawił u brata matki, księdza Rajmunda Babeckiego, proboszcza w Skażińcach na Podolu. Towarzysząc wujowi, odwiedzał okoliczne dwory i zwiedzał pamiątki kresowej świetności. We wspomnieniach opisał między innymi zwiedzenie twierdzy w Kamieńcu Podolskim i barwny, bogaty, egzotyczny jarmark w Jarmolińcach, który na kilkuletnim chłopcu wywarł wielkie wrażenie<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> S. Twardo, *Ogniwo... I*, s. 3.

<sup>7</sup> Tamże, s. 16.

<sup>8</sup> Tamże, s. 7–15.

Stanisław Twardo dość szybko usamodzielniał się jako świadomie zwiedzający kraj turysta.

Do dalszych wycieczek zachęcał nas gorąco tzw. „Wujek” – Aleksander Janowski – wielce ceniony krajoznawca. W mieszkaniu swym na Sosnowej 1 miewał pogadanki krajoznawcze, budząc zamiłowanie słuchającej młodzieży do piękna przyrody, narodowych zabytków historycznych i przygód na pieszych wędrówkach. (...) Letnie wakacje bardzo się nadawały do wędrówek<sup>9</sup>.

Latem 1899 r., mając lat zaledwie 17, autor wspomnień odbył w grupie szkolnych kolegów kilka niezwykłych jak na owe czasy wycieczek. Zgodnie ze wskazówkami Aleksandra Janowskiego, młodzi ludzie – wyruszając z Warszawy – zwiedzali kolejno okolice Kielc i Gór Świętokrzyskich (Chęciny, Wąchock, Jędrzejów) oraz Sandomierza. Przemierzali tereny Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej (Olkusz, Ojców, Pieskową Skałę), a na koniec – Dęblin, Puławy, Kazimierz, Nałęczów i Lublin.

W wycieczkach naszych korzystaliśmy z komunikacji kolejowej, gdy chodziło o duże odległości. Zasadniczo jednak były to wędrówki piesze, przeważnie bocznymi drogami, aby dotrzeć do miejsc historycznie ciekawych oraz poznać obyczaje ludu wiejskiego<sup>10</sup>.

Twardo, opisując wybraną formę podróży, zwracał uwagę na jej wyjątkowość. Niewiele osób decydowało się wówczas na tak niecodzienny sposób spędzania wakacji, choć był on łatwo dostępny i nie wiązał się z ponoszeniem nadmiernych kosztów: (...) *kieszenie były nieporównanie mniejsze od pragnień*<sup>11</sup>.

Piesi turyści budzili zdumienie mieszkańców prowincji, a niekiedy wręcz ich obawy. Stanisław Twardo, podczas wędrówki po Świętokrzyskiem, nocował w Wąchocku, na karczemnym strychu, na sianie:

Wejście po drabinie, drzwiczki na skobel i klódkę zamykane, a wnet po wdrapaniu się ostatniego turysty – słyszymy trzask zamykania drzwi na tę klódkę nie małej wagi. (...) [Karczmarz] Takich gości miał w ogóle po raz pierwszy i dopiero rankiem, gdy nam otworzył, na ogorzalym jego obliczu zjawił się uśmiech, choć nadal nie rozumiał, co my za jedni jesteśmy<sup>12</sup>.

W jednej ze wsi wędrownicy zostali wzięci za wędrównych aktorów.

Wreszcie rozeszła się wieść, że musimy mieć tajną drukarnię w kasecie, nielegalne wydawnictwa w plecakach. Długo musiał tłumaczyć zorientowany przez nas ksiądz, że jesteśmy wędrówną wycieczką młodzieży szkolnej<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> Tamże, s. 24–25.

<sup>10</sup> Tamże, s. 25–26.

<sup>11</sup> Tamże, s. 25.

<sup>12</sup> Tamże, s. 26–27.

<sup>13</sup> Tamże, s. 28.

Po dziesięcioleciach pamiętnikarz wspominał dawne włóczęgi w pełni świadom ich wartości:

(...) krajobrazy, legenda, historia towarzyszyły nam, wówczas młodym, wrażliwym na poznanie swej ziemi! (...) Wśród miłych kolegów pociąg do włóczęgi ówczesnej nie zamarł<sup>14</sup>.

Rozbudzone podczas pierwszej samodzielnej wędrowki zainteresowania i pragnienia skłoniły grono czterech przyjaciół do podjęcia w roku 1900 kolejnej wyprawy, tym razem po wschodnich obrzeżach Puszczy Białowieskiej. Dotarliszy pociągami do Berezy, wyruszyli pieszo do Szereszewa. Tam także, podobnie jak rok wcześniej w Wąchocku, spotkali się ze zdziwieniem i nieufnością. Na nocleg zamierzali zatrzymać się na probostwie.

Długo tłumaczyliśmy, że jesteśmy absolwentami szkół z wycieczką z Warszawy. Ale to nie przekonało gospodarza: „Takich jeszcze tu nie było! Może bandyci? Chcecie ograbić plebana?” W końcu wpuścił, ale nie mógł zrozumieć, po co chcemy wędrować po puszczy. (...) Zaufanie do nas nie było jednak bezgraniczne, bo po naszym ułożeniu się, pokój nasz został zamknięty na klucz<sup>15</sup>.

Uczestnicy wycieczki wzbudzili podejrzenia nie tylko wiejskiego proboszcza. Po dotarciu do Białowieży wędrowcy dowiedzieli się w tamtejszym zarządzie puszczy, że przez całą drogę byli śledzeni przez służbę leśną i że wycieczkę winni (...) *zacząć od siedziby administracji w Białowieży i tam uzyskać pozwolenie na wejście w głąb lasu*<sup>16</sup>. Niezatarłe wrażenie wywarła na pamiętnikarzu wspañała, dzika przyroda, wspominał również zwiedzanie carskiej rezydencji i muzeum.

Romantyczna, pionierska atmosfera, towarzysząca podobnym wyprawom bardzo pociągała młodych ludzi. Główną przyczyną praktykowania podobnych eskapad był niewątpliwie ich niski koszt. Uczniowie i studenci, nie nadwyrażając swych zasobów, mogli atrakcyjnie i wartościowo spędzać wakacje poza Warszawą. Starannie jednak baczyl, by nie przekroczyć limitu wydatków<sup>17</sup>.

## Studenckie wędrowki

Jak wspomina Stanisław Twardo, na początku XX w. wciąż bardzo znaczny był w środowisku młodzieży i studentów wpływ Aleksandra Janowskiego:

(...) „Wujek” (...) sam prowadził pierwsze uczniowskie wycieczki krajoznawcze. (...) Wakacyjny ruch wycieczkowy urósł bardzo, a zewnętrznym jego symbolem były: plecak, kij okuty i peleryna. Nieznane mi bliżej grono osób ułatwiło też wkrótce wypożyczalnię na okres letnich

<sup>14</sup> Tamże, s. 30.

<sup>15</sup> Tamże, s. 32–33.

<sup>16</sup> Tamże, s. 33.

<sup>17</sup> Tamże, s. 28.

wakacji tego nieodzownego sprzętu, na którego nabycie rzadko kto spośród uczącej się młodzieży mógł sobie pozwolić. Oplata wynosiła 1 rubel (...)<sup>18</sup>.

Od 1906 r. działało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, założone dzięki porewolucyjnej liberalizacji z inicjatywy Janowskiego. Nim jednak ruch turystyczny zyskał ramy instytucjonalne, a obyczaj podróżowania zaczął się rozszerzać, stale odczuwano brak biur i organizacji, które służyłyby pomocą potencjalnym wędrowcom. W drugiej połowie XIX w. brak ten doskwierał przede wszystkim przedstawicielom warstw średnich. Zwłaszcza oni, chcąc zgodnie z rodzącą się modą poznawać świat, musieli liczyć się z kosztami. Tymczasem panujące w Królestwie stosunki bardzo długo uniemożliwiały powołanie stowarzyszeń czy przedsiębiorstw, odpowiadających potrzebom społecznym.

Wśród inteligencji i w światłych kręgach warstw średnich rozpowszechnione było przekonanie o zbawiennym wpływie wakacji poza miastem na fizyczną i psychiczną kondycję człowieka. Stanisław Twardo u progu XX w., jako działacz ruchu studenckiego, zaangażowany był w działalność organizacji „Zdrowie”. Autor *Ogniw jednego życia* podkreślał we wspomnieniach patriotyczny, polityczny i ideowy wymiar prac stowarzyszenia. Stwierdzał jednocześnie, że „Zdrowie” – propagując pieszy ruch turystyczny wśród studentów – kierowało się także przesłankami medycznymi. Pragnęło zapewnić swym członkom możliwość kontaktu z naturą i wytnięcia od uciążliwych miejskich warunków<sup>19</sup>. Stanisław Twardo jako student Politechniki Warszawskiej, działacz społeczny i polityczny, zamierzał w zimie 1900/1901 u stóp Tatr omówić z Henrykiem Raabem sprawy organizacji „Zdrowie”. W tym celu wyruszył do Zakopanego.

Niebagatelny utrudnieniem w podejmowaniu zagranicznych podróży była wówczas kwestia uzyskania paszportu. Zagadnienie to, pod względem politycznym dość drażliwe, nie często było podejmowane przez warszawską prasę. „Kurier Warszawski” w 1898 r. w notatce *Paszporty zagraniczne* przypominał, że istnieją dwa rodzaje takich dokumentów: za 15 rubli i za 2 ruble i pytał retorycznie: *Dlaczego więc nie chce wydawać się tych ostatnich?*<sup>20</sup>. Odpowiedź, jak to z retorycznymi pytaniami bywa, nie została na łamach „Kuriera” udzielona. Ignacy Baliński, z pochodzenia ziemianin, prawnik, człowiek zamożny, stwierdzał z kolei, że łatwo i przyjemnie podróżowało się do wód zagranicznych dzięki (...) *taniości paszportów zagranicznych /15 rubli za pół roku/, które w Warszawie dostawało się w kancelarii oberpolicmajstra w ciągu 48 godzin*<sup>21</sup>. Pojęcie taniości było jednak względne. Nie wszyscy przedstawiciele warstwy średniej mogli

<sup>18</sup> Tamże, s. 9.

<sup>19</sup> Tamże, *Ogniwo...* 5, s. 9.

<sup>20</sup> „Kurier Warszawski” 1898, nr 33, s. 13.

<sup>21</sup> I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie*, przedmowa R. Kołodziejczyk, Warszawa 1987, s. 218.

sobie pozwolić na beztroskę Balińskiego. Ponieważ jednak pragnienie odbycia dalszej podróży było bardzo silne, starano się, dostępnymi sposobami, ograniczać koszty niezbędne do zdobycia dokumentów umożliwiających przekroczenie granicy Cesarstwa Rosyjskiego.

Stanisław Twardo, wspominając swą zakopiańską wyprawę, zanotował ciekawe szczegóły dotyczące sposobu przekraczania granicy zaboru rosyjskiego.

W drugi dzień Bożego Narodzenia znalazłem się w Modrzejowie, małym przygranicznym osiedlu, gdyż granicę przejeżdżało się za okazaniem półpaska wystawionego na przygranicznego mieszkańca. Dokument ten otrzymałem przy pomocy miejscowych przyjaciół. Przepustka była wydana na przejście przez rzekę graniczną z mostkiem dla pieszych prowadzącym do miasteczka Mysłówice (zabór niemiecki), skąd koleją należało jechać do Wadowic, już w zaborze austriackim. Żandarm rosyjski w Modrzejowie życzliwie ostemplował przepustkę, uprzedzając o dotrzymaniu terminu powrotu. Wylądowałem w Zakopanem (...) <sup>22</sup>.

Rozbudzoną w dzieciństwie i młodości ciekawość świata Twardo starał się zaspokajać przy każdej nadarzającej się okazji. Jako student Politechniki Warszawskiej, podczas praktyki w zakładach metalurgicznych w Zaporozżu Kamieńskim na Ukrainie w 1902 r., Twardo odbywał kajakowe wycieczki po Dnieprze, docierając do krawędzi *Nienasytca – największego z porohów dniewrowskich* <sup>23</sup>. Wędrował piechotą *wśród burzanów i wrzosowisk bezkresnego stepu*. Zwiedzał Bachczysaraj, *dawną stolicę Tatarów krymskich* i wybrzeża Morza Czarnego – od Jałty po Odessę. Dotarł do Sewastopola <sup>24</sup>. Wspominając po upływie przeszło pół wieku ukraińskie wojaże, Twardo przyznawał, jakby z pewnym zawstydzeniem:

Można by wnioskować, że ówczesnie podobnie uprzywilejowana praktyka zawodowa ułatwiła mi tylko szanse realizacji historyczno-kulturalnych zainteresowań z dziedziny krajoznawstwa <sup>25</sup>.

W istocie trudno nie odnieść takiego wrażenia, zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę kolejne turystyczne doświadczenia studenta – globtrottera. Oto w 1903 r. udał się do Paryża, gdzie brat, mieszkający tam z żoną i córką, miał mu umożliwić odbycie kilkumiesięcznej praktyki w fabryce aparatury telefonicznej. Wprawdzie planowana praktyka nie doszła do skutku, ale dłuższy pobyt w stolicy Francji umożliwił oddanie się pasji zwiedzania:

Miałem (...) do dyspozycji całe dni wolne. Zużytkowałem je, zapoznając się kolejno z historią i muzeami Paryża. (...) [W Luwrze] Mogłem błędzić godzinami otoczony dziełami geniuszu ludzkiego <sup>26</sup>.

<sup>22</sup> S. Twardo, *Ogniwo... 1*, s. 36.

<sup>23</sup> S. Twardo, *Ogniwo... 3*, s. 2.

<sup>24</sup> Tamże, s. 2.

<sup>25</sup> Tamże, s. 7.

<sup>26</sup> S. Twardo, *Ogniwo... 4*, s. 1–2.



Bawiąc nad Sekwaną, przyszły wojewoda warszawski doświadczał tego, co było udziałem większości przedstawicieli warszawskich warstw średnich, decydujących się na zagraniczne podróże – borykał się z problemem kosztów. Przemóżna chęć zwiedzania, poznawania była tak silna, że młody wojażer potrafił pokonywać różne bariery finansowe i umiał wyszukiwać rozmaite sposoby, by poznać świat. Zaprawiony w tanich, pieszych wycieczkach po Królestwie i ziemiach zaboru rosyjskiego, zapoznając się z bogactwem kulturalnym „stolicy świata”, znalazł sposób na niedrogie pokrzepienie nadwątlonych sił.

Gdy przychodziło zmęczenie, wywołane różnorodnością wrażeń, wychodziłem – zgadnijcie dokąd? Do najbliższego domu towarowego „Au bon Marché”, gdzie w dziale spożywczym po wzmocnieniu się kanapkami przygotowanymi przez bratową, popijałem bezpłatnie wydawane dla reklamy napoje z bardzo różnorodnymi smakami soków, nie wyłączając i kawowego nektaru. Po takim orzeźwieniu w razie ładnej pogody – wypoczynek na ławce wśród kwietników dawno już zburzonego Tuileries. Tak wyglądały niezależnie od zwiedzanych muzeów lub galerii sztuki współczesnej moje przedpołudnia<sup>27</sup>.

Szczególne wrażenie na młodym turyście wywarły: katedra Notre Dame, kaplica Saint Chapelle, cmentarz Pere Lachaise<sup>28</sup>. Powracając latem 1903 r. do Warszawy nie omieszczał urozmaicić drogi zwiedzeniem Kolonii, Bonn i Berlina. Zrealizował także dziecięcą fantazję o rejsie statkiem po Renie. Marzył o tym, rozczytując się w legendach o Lorelay<sup>29</sup>.

W Warszawie Twardo rzucił się w wir działalności niepodległościowej. Polityczne zaangażowanie podczas rewolucji 1905 r. skończyło się kilkunastomiesięcznym aresztowaniem, po którym pamiętnikarz opuścił Królestwo i w latach 1908–1911 kontynuował studia na Politechnice w Pradze. W tym czasie zwiedzał nie tylko czeską stolicę, ale odwiedził Pilzno, Drezno, Karkonosze<sup>30</sup>. Po uzyskaniu dyplomu inżyniera rozpoczął przygotowania do wyjazdu do Warszawy. Powrotna droga znacznie jednak się wydłużyła – wiodła przez Austrię, Alpy, północne Włochy.

### **Na alpejskich i włoskich szlakach**

Ukoronowaniem dotychczasowych turystycznych dokonań autora *Ogniw jednego życia* były dwie niezwykle wędrowki alpejskie, jakie odbył tuż przed I wojną światową. Zawarty we wspomnieniach opis tych wypraw dziś jeszcze, po stu przeszło latach, robi wrażenie skalą trudów prawdziwie wysokogórskiej włóczęgi i świeżością obrazu przyrody. Imponuje nadzwyczajną determinacją, z jaką te śmiałe eskapady zostały obmyślane i zrealizowane. Jest także znakomitym świa-

<sup>27</sup> Tamże, s. 2.

<sup>28</sup> Tamże, s. 7.

<sup>29</sup> Tamże, s. 9.

<sup>30</sup> S. Twardo, *Ogniwo... 9*, s. 1–3.

dectwem wyjątkowego bogactwa i intensywności wrażeń wyniesionych z obu wypraw przez młodego, warszawskiego inteligenta. A pamiętać należy, że przy szczupłych zasobach finansowych Stanisław Twardo nie mógł liczyć, w przeciwieństwie do przedstawicieli elit, na pomoc i opiekę opłaconych miejscowych przewodników.

Latem 1911 r., bezpośrednio po ukończeniu studiów, autor *Ogniw jednego życia* przedsięwziął *miesięczną włóczęgę*, którą zaplanował tak, by jak najwięcej zobaczyć i możliwie ograniczyć koszty:

Mając 100 rubli ekstra przysłanych mi przez Wuję z Podola jako premię za ukończenie studiów i dyplom, nie zrobiłem uczty pożegnalnej, a w głowie zaświtał mi projekt wędrowki w kraje dalekie jak Szwajcaria i Włochy, oczywiście pieszej /wyjawszy dojazdy kolejowe z biletem tzw. „rundreise” na określone odcinki/. (...) Turystyka, nawet ta międzynarodowa, była wówczas jeszcze w powijkach, ale program ułożyłem (...). Plan trasy (...) obejmował piękno przyrody w krainie gór i dolin, jezior i morza, a miasta jako pomniki architektury wieków i siedziby muzeów, pełnych światowej sławy dzieł sztuki i zabytków starożytnej kultury<sup>31</sup>.

O swym zamiarze Twardo poinformował rodzinę i przyjaciół w Warszawie, co wywołało dość nieoczekiwany skutek. Oto do planowanej wędrowki postanowiła niespodziewanie przyłączyć się znajoma młodego inżyniera – Jadwiga Wójcicka. Nie mógł on odmówić, uprzedził jednak o (...) *prymitywnym co do wygod charakterze wycieczki*<sup>32</sup>. Turyści wyruszyli z Pragi. Trasa wędrowki wiodła przez Linz, Salzburg, Innsbruck, Brunnen, a następnie po alpejskich szlakach przez Altdorf, Andermatt, Przełęcz św. Gotarda, ku brzegom Lago Maggiore i Lago Lugano, a następnie przez Turyn, Mediolan, Genuę, Pizę, Rzym, Florencję i Wenecję<sup>33</sup>. Część podróży przypadająca na górskie bezdroża obfitowała w prawdziwie ekstremalne, jakbyśmy dziś powiedzieli, doznania: nocleg wprost na piargach, kąpiele w lodowatych wodospadach, ubogie turystyczne posiłki:

(...) nie mogłem na kamiennej płycie zbocza, gdzie nocowaliśmy, na spirytusowej małej maszynie uzyskać zagotowania się wody. Mieliśmy na śniadanie jednak wino czerwone, ser szwajcarski, masło, pieczywo, no i tę nie gotującą się wodę (...)<sup>34</sup>.

Ciekawym wątkiem tej części turystycznych wspomnień Stanisława Twardo jest szczerść i otwartość w prezentowaniu intymnej strony wojażu. W większości ówczesnych świadectw pamiętnikarskich sferę tę cechuje pewna powściągliwość i „skromność”. Niechętnie ujawniano sekrety przeżyć i doświadczeń. *Ogniwa jednego życia* są tu chlubnym wyjątkiem. Autora i jego towarzyszkę zbliżało wspólne obcowanie z przyrodą, przebywanie w surowych warunkach, konieczność spro-

<sup>31</sup> S. Twardo, *Ogniwo... 10*, s. 1.

<sup>32</sup> Tamże, s. 1.

<sup>33</sup> Tamże.

<sup>34</sup> Tamże, s. 2.

stania trudom wymagającej wyprawy. Pewne zachowania byłyby nie do pomyslenia w codziennej rzeczywistości:

(...) nocleg powyżej Andermattu zmusił nas, zasypiających na rozsypanych piargach w modnych naówczas długich pelerynach do ich złączenia /aby nie ulec całkowitemu zamrożeniu/ i do pomysłu wspólnego owinięcia się w nie, bez erotycznych zamiarów<sup>35</sup>.

Surowa, wysokogórska przyroda zachęcała turystów do jeszcze bardziej zaskakujących poczynań:

Oto kąpałiśmy się pod wodospadami w lodowatej wodzie, nie krępując się zupełnie nagością – towarzyszka moja przeważnie zanurzała się w małych wklęsłościach bystrych strumieni, zasilanych z ponad stumetrowej wysokości strug wody ze szczelin ściany górskiego lodowca płynących, pod które właśnie ja nadstawiałem swój akt, nie czując absolutnie zimna, lecz niby od bata uderzenia tych sznurów wody błyszczących w promieniach słońca. Byliśmy pewnie zbliżeni do ludzi pierwotnych<sup>36</sup>.

Wyzwolona górską atmosferą bliskość dwójki wędrowców przysła jednak na nizinach. Odwiedzili jeszcze wspólnie, zgodnie z planem, północne Włochy, Rzym i dotarli do Wenecji.

(...) Zamieszkaliśmy, jak zwykle, w jednym pokoju dużym – tym razem w hotelu na parterze, skąd okna wychodziły na „Canale Grande”. (...) czasu miałem mało na załatwianie wyjazdowych formalności, a [Wójcicka] nie krępowała się w wędrowce po sklepach. To mnie zdenerwowało i może zbyt obcesowo przerwałem dalsze jej towarzyszenie. Rozstaliśmy się chłodno, choć całkiem po dżentelmeńsku, ze względu już choćby na wielu wspólnych znajomych w Warszawie, którzy w ogóle spodziewali się sensacji. (...) [w Warszawie] przyjazne mi osoby z ciekawością porównały moje relacje z informacjami udzielonymi im przez towarzyszkę podróży, która ostatecznie nie była zawiedziona realizacją swych podróżniczych projektów. Życie przeszło do porządku dziennego nad tym jego odcinkiem<sup>37</sup>.

W rzeczy samej tak się stało. Dwa lata później Twardo wyruszył na alpejskie szlaki w towarzystwie dopiero co poślubionej małżonki. Może tu właśnie tkwiła przyczyna opisanego górskiej wędrowki z Jadwigą Wójcicką jako doświadczenia najzupełniej wyzutego z jakichkolwiek erotycznych podtekstów?

Stanisław Twardo po ukończeniu studiów na Politechnice Praskiej i uzyskaniu dyplomu inżyniera, pierwszą pracę zawodową podjął w warszawskiej fabryce pomp parowych Rohn, Zieliński i Ska. W przypadku pracowników najemnych, zatrudnionych w przedsiębiorstwach i urzędach, czynnikiem w zasadniczy sposób ograniczającym możliwość podróżowania była dostępność czasu wolnego. Kwestii tej nie regulowało prawo. Ogólnie praktykowany był wypoczynek w niedziele, święta kościelne i państwowe. Otrzymanie dłuższego urlopu było rzadkością, traktowaną jako przywilej – wyraz szczególnego uznania, czy wyróżnienia.

<sup>35</sup> Tamże, s. 2–3.

<sup>36</sup> Tamże, s. 4.

<sup>37</sup> Tamże, s. 5.

Twardo wspominał uzyskanie pierwszego urlopu, po kilku zaledwie miesiącach pracy, jako nadzwyczajne wydarzenie. Dzięki perfekcyjnie wykonanym przez Twardo wyliczeniom materiałowym, fabryka uzyskała bajeczny kontrakt na dostawę pomp wart 1 milion rubli.

Spowodowało to podniesienie mi uposażenia do 250 rubli miesięcznie, co było sensacją, i możliwość urlopu miesięcznego już w czerwcu 1913 r., który wykorzystałem na podróż poślubną<sup>38</sup>.

W listopadzie 1912 r. Twardo ożenił się z działaczką PPS – Wandą Pohoską. Dla młodych małżonków, plany i marzenia o poznawczych podróżach i górskiej turystyce były tak ważne, że – jak wspomina pamiętnikarz – zimą 1912/1913 czas zajmowało im

(...) głównie to układanie planu wędrowki urlopowej i wykazu tylu przedmiotów – ile mogły zmieścić dwa nasze krajoznawcze plecaki<sup>39</sup>.

O ile relacja z pierwszej wyprawy alpejskiej dostarcza ciekawych wiadomości na temat norm obyczajowych, jakie obowiązywały w relacjach dwojga młodych ludzi nie będących nawet parą narzeczonych, o tyle opis drugiej wędrowki rzuca światło na materialne warunki podróży poślubnej. Choć młodzi małżonkowie, dzięki niemałej pensji inżyniera, mogli pozwolić sobie na spełnienie turystycznych marzeń, to Twardo – wspominając wojaż – podkreślał, że dysponowali jednak ograniczonymi możliwościami finansowymi.

Państwo Twardo zwiedzili najpierw dokładnie Berlin, Monachium, Konstancję, Zurych, Lucernę, skąd statkiem udali się do Brünnen. Tam wniknęli w świat alpejskich bezdroży. Wędrowali po lodowcu, podziwiali wspaniałe widoki, nocowali w niezagospodarowanych kamiennych schronach. Z przełęczy Furkapass zjeżdżali 1000-metrowym zboczem po śniegu, owinięci w turystyczne peleliny. Mimo oszczędnego trybu życia i wynikających zeń spartańskich warunków wędrowki, musieli starannie kontrolować wydatki. W alpejskim hotelu „Hospiz”, pod przełęczą Furkapass:

Czekała nas zasłużona obiadowa uczta, w której spożywaliśmy dwa buliony, a jeden befsztyk, przepołowiony co prawda, lecz wielkości talerza, oraz jarzyny – tylko jeden, choć mieliśmy apetyt na dwa, lecz cena była na naszą kieszeń za wysoka /usiłowałem zastąpić bezskutecznie nasze apetyty widokiem pięknej Jungfrau/. (...)

Wreszcie, na ławeczce przed hotelem w Brienz

(...) odbył się rachunek nie tyle sił, lecz gotówki – okazało się, że z trudem zdołamy powrócić do domu zaplanowanym szlakiem. (...) Nieklamana też była radość, gdy Wanda, spoglądając na roztrącany swym kijem piasek, dostrzegła stopniowo kilkanaście srebrnych monet i trochę

<sup>38</sup> S. Twardo, *Ogniwo...* 11, s. 3.

<sup>39</sup> S. Twardo, *Ogniwo...* 12, s. 3.

drobnych rozsianych nieoględnie przez zachwyconego pejzażem wędrowca. To w tym momencie pod adresem roześmianej żony zanuciłem – Twój uśmiech słodycz ma, Twe oczy kwiaty dwa! (...) W dalszej drodze ratowała nas opłacona książeczka „rundreise”<sup>40</sup>.

Zasoby finansowe małżonków wyczerpały się i należało powracać do Warszawy. Droga wiodła przez Linz, Wiedeń, Kraków,

(...) w którym nie mogliśmy zdecydować się na odwiedziny przyjaciół z powodu strasznego stanu podartej garderoby męskiej, a zwłaszcza kobiecej<sup>41</sup>.

Jak z humorem stwierdzał Stanisław Twardo, czterotygodniowa podróż poślubna obfitowała w *klęski nieuniknione* – upadek do lodowatego strumienia, poparzenia słoneczne, chwile górskich niebezpieczeństw. Podsumowując alpejski wójaż, dotykał istotnego sensu przedsięwziętych przez siebie wędrówek:

Te drobne stosunkowo incydenty w zestawieniu z niecodziennymi wrażeniami pionierskiej naszej włóczgi, nie mogły ostatecznie zepsuć humorów po powrocie do Warszawy, gdyż możliwość opowieści przyjaciółom o naszych przygodach, siłą rzeczy opłacała stokrotnie doznane kłopoty (...)<sup>42</sup>.

Zgromadzone wrażenia, bogactwo obserwacji, niesamowite doznania, możliwość podzielenia się spostrzeżeniami – były wartością bezcenną. Wynikało to z przekonań autora wspomnień, było elementem jego systemu wartości. Zarazem jednak pozwalało zaprezentować, a może i zmanifestować swą pozycję społeczną.

Socjolog John Urry, autor *Spojrzenia turysty*, odnosząc się do współczesności, stwierdza, iż

Ludzie, którzy nie podróżują, tracą pozycję: podróżowanie jest symbolem statusu. Poczucie, że podróżowanie i wakacje są koniecznością, stanowi jeden z elementarnych aspektów nowoczesnej egzystencji. „Potrzebuję wakacji” to jedna z najbardziej oczywistych refleksji nowoczesnego dyskursu oparta na przeświadczeniu, że aby zachować zdrowie fizyczne i psychiczne, trzeba od czasu do czasu gdzieś wyjechać<sup>43</sup>.

Biorąc pod uwagę pamiętnik Stanisława Twardo, wolno stwierdzić, że to, co zdaniem socjologa jest istotnym atrybutem naszych czasów, zaczynało być naturalną potrzebą warstw średnich przełomu wieku XIX i XX.

Należy podkreślić, że przeważająca większość reprezentantów warszawskiej inteligencji czy średniozamożnego drobnomieszczactwa decydowała się na wójaże znacznie bardziej stateczne. Udawano się do wód, zwiedzano znamienite miasta, podziwiano galerie i muzea. Zatrzymywano się w pensjonatach i hotelach, jadano w renomowanych restauracjach. Turystyka w stylu opisanym przez Stani-

<sup>40</sup> Tamże, s. 6, 8–9.

<sup>41</sup> Tamże, s. 8.

<sup>42</sup> S. Twardo, *Ogniwo... 10*, s. 10.

<sup>43</sup> J. Urry, *Spojrzenie turysty*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2007, s. 19.

sława Twardo należała, zwłaszcza na ziemiach polskich, do rzadkości. Niewiele też znamy świadectw źródłowych, które by ją opisywały. Tym większa jest wartość memuarów późniejszego wojewody warszawskiego.

Za najważniejszy motyw wędrówek autora *Ogniw jednego życia* należy uznać przemożną, autentyczną potrzebę poznawania przyrody, zabytków, dzieł sztuki. Twardo był nadzwyczaj ciekaw świata. Z prawdziwą pasją zwiedzał najprzedniejsze galerie i muzea. Pragnął w najbardziej bezpośredni sposób doświadczać obcowania z naturą – zarówno w Puszczy Białowieskiej, na wodach Dniepru czy na alpejskich ścieżkach. Stawiał przy tym czoło poważnym nieraz trudom, co niejednokrotnie wymagało znacznego wysiłku fizycznego. Zarówno jako uczeń, a później student, świeżo upieczony inżynier, młody małżonek – zawsze gotów był ograniczać koszty wojaży, oszczędzać, aby jak najwięcej przeżyć i zobaczyć. Przedsiębrane przez pamiętnikarza podróże są świadectwem aspiracji kręgu społecznego, do którego należał. Sposób, w jaki Twardo opisywał swoje peregrynacje świadczy, że rodząca się wówczas nowoczesna, samodzielna, wymagająca turystyka zaczynała odgrywać istotną rolę w kształtowaniu świadomości pewnej części warszawskiej inteligencji.

W przypadku tej grupy wspólne obyczaje, nawyki, upodobania oraz aspiracje, okazywane przez określony sposób spędzania czasu wolnego, miały szczególne znaczenie. Przedstawiciele inteligencji i zamożniejszego drobnomieszczaństwa napotykali podczas wakacji na rozmaite przeciwności. Przewyciężali ograniczenia finansowe i prawne: brak urlopów i utrudniony dostęp do paszportów. Musieli także mierzyć się ze stereotypem podróży jako rozrywki warstw wyższych. Adaptowali jednak wzorce zachowań, traktowane powszechnie jako wartościowe i atrakcyjne. Kuracjusze, letnicy, wycieczkowicze, a zwłaszcza turyści, zaspokajali swe rzeczywiste potrzeby, ale przede wszystkim manifestowali swe dążenia do zajmowania w hierarchii społecznej miejsca bliższego elitom. Wakacje, i sposób ich spędzania, stawały się wyznacznikiem tak pożądanego prestiżu i społecznej pozycji.

Przedstawiciele warszawskich warstw średnich, zwłaszcza inteligencji starali się jak najlepiej wykorzystać przedsiębrane przez siebie podróże i wyjazdy kuracyjne. Dążyli do tego, by jak najwięcej zwiedzić, zobaczyć, jak najintensywniej przeżyć czas poświęcany na wędrówkę i wypoczynek. Przez to ich doświadczenia turystyczne były bogatsze, bardziej wartościowe. Wynikało to z lepszego, świadomego przygotowania do podróży, starannego jej zaplanowania i z wyznaczenia ambitniejszych celów. Szczególnie wyraźnie mówią o tym wspomnienia Stanisława Twardo.

*Marek Olkuśnik*

**THE TRUE TOURIST AT THE END OF THE BELLE ÉPOQUE.  
THE UNUSUALLY TRAVELS OF STANISŁAW TWARDO  
IN THE LIGHT OF HIS UNPUBLISHED MEMOIRS**

The article is devoted to Stanisław Twardo: a member of the Polish independence movement before 1918 and the outstanding governmental activist between 1918 and 1939. In those years Twardo was the founder of modern, professional Polish administration and the governor of the Warsaw province (1927–1934). After World War II, during the Stalinian period, he was a political prisoner. Twardo left the extremely interesting, unpublished memoirs. Currently they are kept in the National Library in Warsaw.

The important part of Twardo's memoirs talks about travels and tourist trips that the author undertook in his entire life. This article characterizes the journeys from the époque before World War I. In the first place are the youthful trips in which Twardo took part with his school friends. Young boys hiked as the pedestrians through the Polish territories that were under the Russian annexation at that time. The pupils admired wild nature and visited historical monuments. As a student Twardo travelled to the southern Ukraina and The Crimean Peninsula. He participated in the canoeing trip on the Dnepr river – close to its famous waterfalls. At the time of a few-month stay in Paris the author visited all the historical and cultural places of the French capital. The homecoming to Warsaw let him for visiting historical German cities and a boat-voyage on the Rhine river.

The most interesting part of the memoirs connected with the tourist customs is the account of two Alpine trips that Twardo made in 1911 and 1913. They both were rough, demanding treks. In the case of Polish society such way of travelling was extremely rare at that time. Each of those trips was ended by the visits to famous cities in the northern Italy.

The characteristic features of Twardo's journeys were: extraordinary good preparation, sophisticated choice of destinations, ability to bear difficult conditions, the reduced costs and skills for saving the money. In my opinion the tourist activities of Stanisław Twardo symbolize the attempts of different circles of the Warsaw middle class to manifest their own social position and ambitions. His travels confirm the theory of British sociologist John Urry (*The Tourist Gaze*) who claims that travels and tourism are important factors which shape social structure and determine the place of different groups in a society.